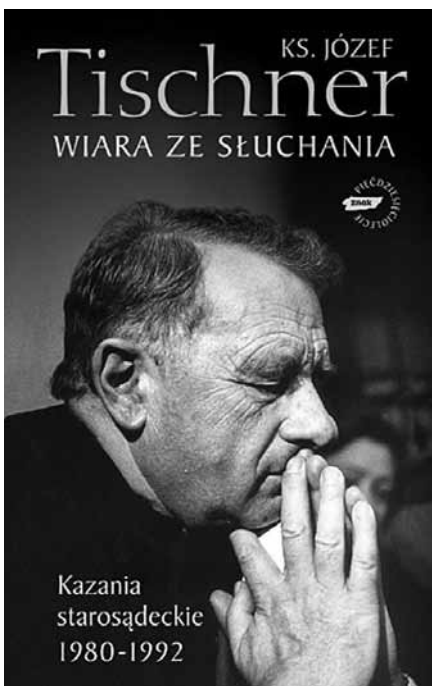


Sylwetki

Tajemnica choroby

Ksiądz Józef Tischner

Moi Drodzy, dzisiejsza Ewangelia opowiada o uzdrowieniu chorego na trąd. Dziś, jak i w poprzednią niedzielę i w niedzielę następną będą się powtarzać opowiadania o uzdrowieniu chorych. Chrystus uzdrawia chorych. Te opowieści ewangeliczne mają bardzo głębokie znaczenie. One między innymi odsłaniają przed nami tajemnice choroby, tajemnice naszego ciała. Z ciałem ma człowiek rozmaite kłopoty, rozmaite problemy. Ciało oznacza, że człowiek czuje głód, że czuje senność, jest zmęczony. Przez ciało wkraczają do człowieka rozmaite choroby, człowiek się lęka, boi się. I najwięcej boi się o swoje ciało. To bardzo wielka tajemnica – cielesność człowieka. A z drugiej strony, we Mszy św., na przykład w czasie Podniesienia słyszymy: „To jest Ciało moje... Krew moja”. I takie są jakby dwa spojrzenia na ciało: z jednej strony to ciało choruje, umiera, z drugiej strony mówi się – Ciało Chrystusa, Krew Chrystusa.



Pomyślmy trochę dzisiaj o chorobach, o chorobie. Co to takiego jest, jak Ewangelia patrzy na choroby? Przede wszystkim jedno jest ważne: choroba przedstawia się w Ewangelii jako coś takiego, czego mogłoby nie być. Człowiek mógłby przejść przez życie tak, żeby nie chorować. Można powiedzieć, że choroba, chociaż każdemu się zdarza, to coś takiego, co mogłoby się nie zdarzyć. Na przykład człowiek wie, że po dniu musi nastąpić noc, po nocy dzień. I przeciwko temu nie przeciwstawia się, nie protestuje. Ale z chorobą jest inaczej. Człowiek jest przekonany, że mogłoby tego nie być, że to by można zmienić, że jest jakaś przyczyna jego słabości, jego choroby. Czy słuszna, czy nie słuszna, to trudno powiedzieć.

Kiedy zachorował zbójnik Józek Smaś, to sobie tak myślał, z czego ta choroba na niego przyszła. Wtedy zaczęły mu się przypominać rozmaite wydarzenia z młodości. Powiada:

„Dopiero się teraz zaczęło odzywać: w grzbiecie łapa niedźwiedzia, co go nią dzielił pod Rohaczami, nim na drzewo

zdażył uciec; w kolanie, w prawej nodze, kamień, co się gdzieś w Młynarzu urwał w żlebie i w kość trafił; w boku żebra potłuczone, co go Szpizacy przy Pięciu Stawach Węgierskich oklepcami na kozy dołtukli; w głowie dziury od bitek w młodości. Zaczęło łupać go po kościach, wiercić, łamać – bieda była wytrzymać. Spadł z ciała, zestabl, trudno było z pościeli zleść”.

Widzimy, przyszła choroba. Skąd się wzięła? I Smaś sobie tłumaczył, że ta choroba wzięła się z rozmaitych zdarzeń w młodości. Na starość młodość się zaczęła odzywać. To w kościach łamie, w krzyżu łupie – zaczynają się wspomnienia młodości. Tak jakby przeszłość tego ciała, zapomniana, na starość się odezwała. Trza się leczyć. I można powiedzieć, że człowiek szuka przyczyn swoich słabości, swojej choroby, w przeszłości – w swojej młodości. Mówią: młodość się odzywa! Wilgoć w domu za młodu człowiek przetrzymał – na starość się odezwała. Strachy, jakieś lęki dziecięce zapomniane, na starość wracają. I takie jest spojrzenie człowieka na ciało. Jak człowiek młody, to nie zdaje sobie sprawy z tego, że ciało jest słabe. Śpiewo se casym w karcmie:

*Karcmarecko mała, jo ci karcme zdo-biem,
Całom nocke grajom, jo nóżkami dro-biem!*

Za młodu „zdobi”, a potem na starość te nogi odmawiają posłuszeństwa. Zaczyna się wszystko odzywać.

Ale w Ewangelii jest jeszcze do tego coś więcej powiedziane. Jest takie pytanie: „Chryste, Panie Jezu, kto zgrzeszył? On czy rodzice jego?” Zobaczyli trędowatego – to była straszna choroba wtedy, trąd. Nieuleczalna choroba a zaraźliwa. Chorych na trąd wypędzano z miasta, przywiązywano im dzwoneczki, żeby ostrzegali, aby żaden zdrowy człowiek nie zbliżył się do trędowatego, bo mógł się zarazić. Chory na trąd to był jakby przekłety w mieście, we wsi. I stąd pytanie: „Kto zgrzeszył?” Bo ci ludzie byli przekonani, że jak przyszła choroba, to jest to kara za grzechy. Ale im się to tak bardzo w głowie nie mieściło, bo przecież wiedzieli, że chorują nie ino źli, ale i dobrzy. To się pytają Chrystusa: kto zgrzeszył? Trędowaty czy jego rodzice? Bo myśleli, że przecie jak on nie zgrzeszył, to pewnie cierpi za grzechy rodziców. Były takie przekonania, że grzechy ojców przechodzą na dzieci. A Chrystus im powiada: ani on, ani rodzice jego, ino jest chory po to, żeby się okazała chwała Boża. To jest bardzo ważne powiedzenie: chory choruje, żeby się przez to okazała chwała Boża. Pan Jezus uzdrowił tego chorego – okazała się chwała Boża.

By jeszcze głębiej sięgnąć w tajemnicę choroby, to trzeba powiedzieć, że choroby przyszły na świat nie jako pomysł Boga, tylko jako pomysł złego. Jako pomysł diabła. Choroba jest wymysłem złego. Złe przychodzi i psuje Boską robotę. Przychodzi złe i to, co Bóg dobrego zrobi – niszczy. I tak w ciele człowieka odbywa się taka wojna pomiędzy dobrem a złem. Choroba jako ślad złego...

Wokół wiary i niewiary

(cytaty ks. Tischnera)

Wiara jest w gruncie rzeczy smutną koniecznością. Gdybyśmy mogli mieć wiedzę, nie potrzebowalibyśmy mieć wiary. Rzecz w tym, że nie możemy mieć wiedzy. Są rzeczy, które przerastają możliwości ludzkiego rozumu. Jest światło, które oślepia. Tak jest z Bogiem.

Są dwa punkty otwarcia się na Boga: jedni potrzebują do tego nieszczęścia, inni - przeciwnie - smaku szczęścia. Pierwsi szukają Pana Boga, aby wyratował ich z opresji, drudzy - aby Go sławić, wyrazić Mu wdzięczność za wspaniałość istnienia. Wielka teologia wyrasta z tego drugiego motywu - jest teologią wdzięczności.

Jeśli ktoś chce ufać ślepo, znaczy to, że nie potrzebuje Objawienia. Ono adresowane jest przecież do naszej rozumności, oświeca ją. Pan Bóg chce, byśmy szli do Niego z otwartymi oczyma.

Pobożność jest niezwykle ważna, ale rozumu nie zastąpi.

Kto chce zrozumieć naturę wiary religijnej, niech będzie przygotowany na spotkanie z prostotą. Trudność rozumienia nie polega bowiem na tym, że wiara jest złożona, a my prości, ale na tym, że my powikłani, a wiara prosta.

Bóg jest jak muzyka, która cię zaprasza do tańca. Nigdy nie musisz - zawsze możesz. Ale gdy możesz, wiesz, że możesz - wybierasz i zaczynasz rozumieć. Chrześcijaństwo bardzo wyraźnie mówi: szukaj Boga w sobie. On tam jest!

Dialog wiary toczy się na poziomie wierności, a nie pewności. (...) Gdy poddaję krytyce „pewność w religii”, nie chcę nikomu podpalać nieba, co najwyżej kawałek słomy nad głową.

Stworzenie dokonało się bez woli człowieka, podobnie wybranie przez Boga, ale zbawienie nie może się dokonać bez wolnego wyboru. Jeśli ludzie wybiorą Boga, Bóg będzie mieszkał między nimi, jeśli nie wybiorą, to nie będzie. Obrazuje to tajemnica Eucharystii: Zbawiciel przychodzi, ponieważ wierni wciąż wybierają Go na nowo.

Są takie momenty, kiedy się widzi, że ma się na swojej drodze kogoś drugiego. I to kogoś takiego, kto ten odcinek drogi przeszedł pierwszy. Jest o parę kroków do przodu. Na tym polega chrześcijaństwo jako więź z Chrystusem. To jest bardzo swoiste przeżycie, niesłusznie zwane przeżyciem mistycznym. Moim zdaniem jest to po prostu szalenie ludzkie przeżycie. Mamy je wobec ojca, wobec matki, wobec najbliższych towarzyszy naszego dramatu. I nagle pojawia się towarzysz wszystkich towarzyszy, który kiedyś, gdzieś powiedział: „nie bójcie się”.

Jest jakaś głęboka logika w czynach Jezusa: wszystko zaczyna się od cudu przemiany wody w wino, a potem uczynki rosną, stają się uzdrowieniami, wskrzeszeniami umarłych, odpuszczeniami win, ofiarą krzyżową za świat. Na początku uratowało się ubogą rodzinę przed zawstydzeniem. Na końcu ocaliło się ludzkość przed zgonem.

Bóg jest nieskończony i z natury nie cierpi. Ale jeżeli ktoś nieskończony nieskończenie kocha, to znaczy, że cierpi razem z tym, kogo ukochał.

I dlatego w Kościele są tak bardzo poważani lekarze, pielęgniarki, ci, którzy zajmują się leczeniem chorych. Bo chodzi im nie tylko o to, żeby przynieść ulgę człowiekowi, ale też i o to, aby zwalczyć dzieło złego, dzieło szatana. Ci, którzy pielęgnują chorych, są jakby od tego, żeby pokonać szatana w jego złym dziele. Mówi się: kapłaństwo, służba zdrowia to jakby kapłaństwo. Bo kapłaństwo na tym polega, żeby zwalczać dzieło szatana.

Na końcu jest powiedzenie: żeby się okazała chwała Boża. Poprzez słabość ciała pokazuje się chwała Boża, pokazuje się siła ducha wtedy, kiedy ciało zaczyna słabnąć, kiedy się już nie „zdobi karczmą” swoim ciałem, kiedy się już nie chodzi do Pięciu Stawów Węgierskich na niedźwiedzie, kiedy się już nie chodzi w las, żeby drzewo ściąć, bo sił nie ma. Wtedy, kiedy się już nie idzie na pole, bo ręce i nogi słabe – wtedy może się

pokazać i pokazuje się siła ducha ludzkiego. Moc ducha, moc miłości, moc wiary, moc nadziei. Bo tak to jest dziwnie urządzone człowiek, że po to, aby duch był mocny, ciało czasem musi słabować. A jak ciało mocne, człowiekowi się wydaje, że duszy nie ma, jest tylko ciało. I dlatego w chorobie jest zawsze trochę tej mądrości, jest trochę „palca Bożego”. Jak przychodzi na człowieka choroba, choćby najmniejsza, albo i słabość, to jest w tym jakby „palec Boży”: żeby człowiek przypomniał sobie, że oprócz ciała ma duszę. I że ta dusza ma swoje prawa. Prawo do modlitwy, do miłości, prawo do nadziei...

Kazanie wygłoszone w kościele parafialnym w Łopusznej, pierwsza połowa lat 90.